

Kowalski woli der Persil

Newsweek Polska | 12.9.2016

Polak jest przekonany, że niemieckie proszki są najlepsze i już. Jak volkswageny. Zamiast kupować rodzimą chemię gospodarczą, wolimy tę zza Odry. Producenci mówią, że im jest wszystko jedno, ale dla fiskusa to jednak różnica.

Długo myślałem, że to ściema. Niemiecki Persil w tym samym opakowaniu co sprzedawany w Polsce ma być lepszy? Ale ze dwa lata temu przypadkiem kupiłem w tym sklepie i to po prostu inny świat – uśmiecha się pan Zygmunt z osiedla Widok w Krakowie, spotkany w drzwiach niewielkiego sklepiku z detergentami sprowadzanymi zza Odry. – Pierze jak marzenie, wszystko doprane jak należy. No i ten zapach! Niech pan to powącha – pan Zygmunt podaje opakowanie kupionego przed chwilą niemieckiego Persilu. – Ładnie, prawda? Polski proszek pachnie zupełnie inaczej – gorzej. Takich jak on, przekonanych, że niemiecka chemia bije na głowę produkowane w Polsce proszki, kapsułki, żele i odplamiacze, jest wielu. Potwierdzają to nie tylko setki sklepików i bazarowych stoisk z chemicznymi produktami z Zachodu, ale również badania przeprowadzone niedawno przez firmę PMR Consulting & Research.

Z jej raportu „Handel detaliczny artykułami chemii gospodarczej w Polsce 2016” wynika, że już co piąty Polak kupuje chemię z Niemiec. – 10 procent przyznaje się do regularnych zakupów, a kolejne 11 procent kupuje ją okazjonalnie – precyzuje Bartosz Bolecki z PMR. – Przychodzę tu raz w miesiącu, zawsze po proszek. Odkąd kupiliśmy zmywarkę, także po niemieckie tabletki do zmywarki. To, że ich proszki lepiej działają, wiedziałam już 20 lat temu, jak razem z siostrą sprzątałyśmy w pensjonacie pod Hanowerem. Pościel prali tam w Arielu, zawsze była biała jak śnieg, a pachniała tak, jakby ją perfumowali – mówi pani Ania, kolejna klientka z krakowskiego osiedla Widok.

KAŻDY SZUKA NAJTANIEJ

Na miłości rodaków do niemieckich detergentów i kosmetyków zarabia kilkadziesiąt tysięcy osób, które je sprowadzają i sprzedają. – Kokosów na tym nie zbijamy. Ale wyżyć się da – mówi właściciel malutkiego sklepiku z niemiecką chemią na Śląsku. – Pracujemy we dwójkę, ja i kuzyn, po dziewięć godzin dziennie, do tego prowadzimy sklepik z tym samym towarem w necie. Czasem jeszcze pomaga nam żona. Ale to wtedy, gdy jedziemy dostawczakiem po towar pod Berlin. Gdzie dokładnie? – Nie powiem. To tajemnica w branży. Każdy szuka najtaniej. Niektórzy kupują chemię na promocjach w dużych sklepach, inni w Metro – to jak nasze Makro. Wszystkich źródeł nie zdradzę – zastrzega. Przez cztery miesiące tego roku do Polski przywieziono z Niemiec ponad 50 tys. ton środków do prania, mycia i czyszczenia o wartości blisko pół miliarda złotych – podała ostatnio „Rzeczpospolita” za Głównym Urzędem Statystycznym. W sumie w tym roku prawdopodobnie sprowadzimy z Niemiec chemię gospodarczą za ponad 1,5 mld zł. Dużo, biorąc pod uwagę, że cały polski rynek artykułów chemii gospodarczej to z grubsza 9 miliardów złotych. A to tylko dane oficjalne. Statystyki GUS nie obejmują bowiem prywatnych przygranicznych zakupów w niemieckich marketach i zapewne dość sporej bazarowej i internetowej szarej strefy.

– Do Niemiec jadę samochodem dwa-trzy razy w miesiącu. Nadzoruję tam kilka projektów – mówi pragnący zachować anonimowość menedżer średniego szczebla z dużej polskiej firmy IT. – I zawsze w drodze powrotnej zatrzymuję się przy jakimś dużym sklepie. Zwykle to Real. Kupuję słodycze dla córki, wino i kapsułki do prania. Żona mówi, że to kosztuje prawie tyle samo, a są lepsze od sprzedawanych w Polsce –

opowiada.

SĄ SKUTECZNIEJSZE

Mirosława Sobieraja, właściciela internetowego sklepu Pralinka, sprzedającego importowane z Niemiec środki czystości, kosmetyki i artykuły spożywcze, nie dziwi zainteresowanie Polaków niemiecką chemią gospodarczą. – Mamy wielu regularnie powracających klientów. Kto raz wypierze coś w niemieckim środku, nie chce już używać polskiego odpowiednika. Klienci twierdzą, że niemieckie proszki są skuteczniejsze. Trzy lata temu reporter TVN przeprowadził prosty eksperyment: porównał dwa opakowania popularnego proszku – jedno z Polski, drugie z Niemiec. Zawartość różniła się na pierwszy rzut oka – polski proszek był drobniejszy. Potem tak samo pobrudzone podkoszulki reporter wyprał w dwóch różnego pochodzenia proszkach. Dodał dokładnie tyle proszku, ile zalecał producent. Proszku niemieckiego na jedno pranie trzeba było o jedną trzecią mniej. Efekty prania były takie same w obu przypadkach. Wniosek? Skoro efekt był podobny, a proszku wsypano mniej, to muszą się różnić stopniem koncentracji. Duże koncerny międzynarodowe zapewniają, że produkowane w Polsce proszki nie są w niczym gorsze. – Henkel jest wielką międzynarodową firmą. Czy myśli pani, że dla nas miałoby sens produkowanie dla potrzeb jednego rynku lepszego proszku, a dla drugiego gorszego? – pytał niedawno retorycznie dziennikarkę „Gazety Wyborczej” dyrektor Markus Raunig z Henkel Polska. Katarzyna Łubińska, kierowniczka ds. technicznych i legislacyjnych z Polskiego Stowarzyszenia Przemysłu Kosmetycznego i Detergentowego, do którego należy również Henkel Polska, w zasadzie to potwierdza. – Jakość i skuteczność detergentów tej samej marki, dostępnych na rynku unijnym, jest bardzo zbliżona – zapewnia. Jej zdaniem opinia o wyższej jakości detergentów sprowadzanych z Niemiec jest mitem ugruntowanym jeszcze przed zmianami rynkowymi z 1989 roku. To z jednej strony. Bo z drugiej... – Producenci dostosowują skład produktu do oczekiwań oraz preferencji konsumentów z poszczególnych rynków – przyznaje Łubińska. Główne różnice dotyczą zapachu oraz sposobu stosowania proszków: temperatury wody, ilości ubrań jednorazowo wkładanych do pralki oraz częstotliwości prania. Jest też kwestia stopnia koncentracji środków do prania i różnych ich form (proszki, żele, kapsułki). – Jeszcze do niedawna producenci zalecali dawkę 100 g na jedno pranie. Teraz większość proszków do prania na polskim rynku to koncentraty i wystarczy nasypać 75 g. A są już i takie, których wystarczy 60 g – dodaje Łubińska. Tłumaczy, że trzeba zwracać uwagę na tzw. ikonę załadunku prania, umieszczaną na opakowaniu. Informuje ona, na ile prań wystarczy dane opakowanie. – I to właśnie koszt jednego prania powinien być najważniejszy przy wyborze produktu – tłumaczy Łubińska. Ale klienci wiedzą swoje. – Kupuję te niemieckie proszki, bo na jedno pranie zużywam ich mniej. Nie liczę dokładnie, tak jak oni piszą, ile tego dać, staram się tak na oko, ale jednak mniej niż naszego, a i tak pierze lepiej – mówi pani Ania, entuzjastka niemieckiej chemii z Krakowa.

DLA BUDŻETU TO GORZEJ

Producentom chemii gospodarczej nie przeszkadza, że spora część Polaków kupuje produkty z importu zamiast te wytwarzane nad Wisłą. Jeden z przedstawicieli międzynarodowego koncernu tłumaczy nieoficjalnie: – Zarówno proszki z Biedronki czy z Auchana, jak i te ze stoiska na bazarze pochodzą z naszych fabryk: czasem z Niemiec, czasem z Polski czy Rumunii. Wszystkie sprzedajemy z satysfakcjonującą marżą, na wszystkich zarabiamy. Import naszych własnych produktów nie jest dla nas konkurencją. Analitycy PMR nie mają wątpliwości. Rynek chemii gospodarczej w Polsce będzie rósł nadal – spokojnie i stabilnie. – Głównymi czynnikami wzrostu są bogacenie się społeczeństwa, które prowadzi do wybierania przez konsumentów droższych, lepszych jakościowo produktów, oraz pojawianie się nowości, takich jak produkty w formie kapsułek i tabletek, nawilżanych ścierek czy produktów naturalnych, ekologicznych lub hipoalergicznym – mówi Bartosz Bolecki. Będzie zatem i rósł import chemii z Niemiec. Miłość Polaków do proszków i środków czystości z napisem „Made in Germany” nie zniknie, podobnie jak miłości do

volkswagena nie zabił nad Wisłą nawet przekręt z fałszowaniem poziomów emisji szkodliwych gazów. – Asortyment mamy coraz szerszy. Kiedyś były tylko proszki, teraz sprzedajemy np. płyny i żele do prania, kapsułki. Klienci wolą je od podobnych sprzedawanych w Polsce, tak jak bardziej cenią proszki z Niemiec – mówi Mirosław Sobieraj z Pralinki. Dla polskiego budżetu lepiej byłoby, gdyby kupowane przez Polaków proszki były jednak produkowane nad Wisłą, nawet w zakładach należących do zagranicznych koncernów. Na tym fiskus zarabia więcej niż na prostym imporcie. Jednak póki istnieje Unia Europejska z jej wspólnym rynkiem, trudno sobie wyobrazić, aby wysłannicy ministra Pawła Szałamachy zaczęli walczyć z niemieckimi proszkami w sklepach i na bazarach. Choć oczywiście wszystko jest możliwe. Wie o tym właściciel stoiska z importowanymi środkami czystości w Warszawie; odmówił rozmowy z „Newsweekiem”, tłumacząc, że nie chce drażnić fiskusa.

Marcin Kaczmarczyk